
Białoruś

Kamil Kłysiński

🏰 Wizyta przyjaźni, czyli Silvio Berlusconi w Mińsku

30 listopada ubiegłego roku jednodniową wizytę w Mińsku złożył premier Włoch Silvio Berlusconi. Była to

pierwsza od kilkunastu lat wizyta na Białorusi zachodniego polityka tak wysokiej rangi. Podczas pobytu w białoruskiej stolicy szef włoskiego rządu wyraził uznanie dla polityki Aleksandra Łukaszenki i zwrócił uwagę na jego mocne oparcie w społeczeństwie, które zdaniem Berlusconiego potwierdzają wyniki ostatnich wyborów prezydenckich w 2006 roku. Berlusconiemu towarzyszyli przedstawiciele wielkiego biznesu, w tym przede wszystkim wpływowego koncernu Finmeccanica, którzy podpisali z przedstawicielami białoruskich władz szereg ramowych porozumień o współpracy. Jednocześnie padły zapowiedzi intensyfikacji kontaktów biznesowych, między innymi poprzez organizację forum inwestycyjnego oraz preferencje dla włoskiego kapitału zainteresowanego inwestowaniem na Białorusi.

Wszystko wskazuje na to, że właśnie motywacja ekonomiczna była głównym powodem wizyty. Rzym już od wielu lat konsekwentnie zwiększa obecność inwestycyjną w Rosji oraz na Ukrainie, a obecnie najwyraźniej usiłuje nadrobić zaległości względem Białorusi. Być może dlatego w rozmowach nie pojawił się tak niepopularny w białoruskich gabinetach władzy temat praw człowieka i demokracji.

Warto zauważyć, że ekonomiczny profil wizyty Silvio Berlusconiego przyniósł białoruskim władzom wyraźne korzyści polityczne. Zainicjowany jesienią ubiegłego roku dialog na linii Mińsk-Bruksele nie doprowadził jeszcze do całkowitego odblokowania Białorusi na arenie

międzynarodowej, dlatego każda taka wizyta stanowi cenne narzędzie propagandowe dla reżimu, zabiegającego o akceptację bez konieczności podejmowania systemowych reform politycznych. Poza efektem doraźnym, w postaci fotografii i oficjalnych komunikatów ze spotkania, Mińsk otrzymuje jasny sygnał, że jest wśród członków UE grupa państw gotowych na pogłębienie współpracy nawet mimo braku jakichkolwiek realnych działań na rzecz demokratyzacji. W takiej sytuacji Aleksander Łukaszenka może sobie pozwolić na usztywnienie stanowiska wobec UE. Zaakcentował to w wywiadzie dla włoskiej gazety „La Stampa” (udzielonym na kilka dni przed wizytą Berlusconiego), w którym stwierdził: „Na kolanach do Unii iść nie będziemy”.

🏰 **Białoruś w Unii Celnej z Rosją i Kazachstanem – nowa jakość?**

Władze białoruskie zdecydowały się przystąpić do następnej struktury budowanej na obszarze poradzieckim z inicjatywy rosyjskiej. 27 listopada ubiegłego roku w Mińsku, na szczycie Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, przywódcy Rosji, Kazachstanu i Białorusi podpisali dokumenty powołujące do życia z dniem 1 stycznia 2010 roku Unię Celną pomiędzy tymi państwami. Uniesiony atmosferą ceremonii Aleksander Łukaszenka porównał znaczenie historyczne tego wydarzenia do decyzji o rozwiązaniu ZSRR i utworzeniu w jego miejsce WNP.

Choć, jak się wydaje, nie było to intencją białoruskiego prezydenta, przywołanie przez niego nieudanego projektu

integracyjnego w ramach byłych republik radzieckich – jakim z biegiem lat okazała się WNP – może być do pewnego stopnia prorocze. Zawarte porozumienia są bowiem częściowo oparte o istniejącą już od 1995 roku Unię Celną pomiędzy Rosją i Białorusią, do której później dołączył również Kazachstan. Praktyka bieżącej realizacji tego projektu i jego dotychczasowego funkcjonowania wskazuje na silne skłonności do protekcjonizmu handlowego, w tym również ze strony Białorusi, której kierownictwo znakomicie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą całkowite otwarcie rynku na import z zewnątrz. Przy wciąż niskiej konkurencyjności większości białoruskich towarów może to doprowadzić do poważnych problemów finansowych całych sektorów przemysłowych, z bankructwem wielu podmiotów włącznie. W związku z tym strona białoruska od lat stosuje różne ograniczenia dla importu – przede wszystkim z Rosji – mimo że stoi to w sprzeczności z podpisanymi jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych porozumieniami. W związku z tym trudno uwierzyć, że Mińsk nagle i całkowicie przeorientuje swoją politykę handlową i wbrew partykularnym interesom zaakceptuje wszystkie regulacje typowe dla każdej unii celnej na świecie. Zaledwie kilka dni przed podpisaniem porozumień Aleksander Łukaszenka oficjalnie wyraził swoje wątpliwości co do korzyści płynących z tego projektu i polecił odpowiednim resortom przeanalizowanie możliwych zysków i strat. Jednocześnie wyraził oburzenie z powodu braku

porozumienia w najbardziej palących kwestiach, takich jak warunki dostaw rosyjskiej ropy naftowej i gazu.

Wydaje się, że ta wypowiedź najlepiej oddaje białoruskie podejście do wszelkich struktur ponadpaństwowych tworzonych przez Rosję na obszarze poradzieckim. Najprawdopodobniej Mińsk również i tym razem będzie starał się blokować pełną realizację zawartych porozumień, chroniąc w ten sposób swój rynek przed zalewem konkurencyjnych towarów z importu. Jednocześnie będzie wykorzystywał swój udział w projekcie do uzyskania od Kremla korzystnych dla siebie decyzji. Chodzi między innymi o zniesienie rosyjskich ceł na dostarczaną do białoruskich rafinerii ropę naftową i ustalenie zasad podziału zysków z ceł eksportowych na powstające w wyniku jej przerobu produkty naftowe. Kwestia ta jest tym bardziej pilna, że z dniem 1 stycznia 2010 roku wygasła umowa w tej sprawie, co rodzi konieczność jak najszybszego wynegocjowania nowych warunków współpracy. Mińsk oczekuje również, że uzyska w najbliższych latach preferencyjne ceny na gaz – na poziomie zbliżonym do cen obowiązujących rosyjskich odbiorców. Uzasadnieniem tego stanowiska jest postulat wyrównywania szans w konkurencji o zbyt po otwarciu rynków w ramach Unii Celnej. Ponadto strona białoruska liczy na zachowanie – a nawet rozszerzenie – preferencji dla swoich towarów na rynku rosyjskim, który jest głównym kierunkiem eksportowym dla wielu branż, przede wszystkim maszynowej i spożywczej.

Jednocześnie już teraz staje się jasne, że Białoruś nie zgodzi się na pełną unifikację ceł. Szczegółne kontrowersje budzi konieczność podwyższenia stawek celnych na sprowadzane z zagranicy samochody osobowe. Ze względu na znaczną różnicę ceł import aut był dotychczas opłacalny dla wielu białoruskich firm oraz osób prywatnych.

Wszystko wskazuje więc na to, że Aleksander Łukaszenka po raz kolejny próbuje zastosować sprawdzoną (między innymi w relacjach z Moskwą) strategię minimalnych ustępstw za maksymalne korzyści. Trudno jednak na tym etapie stwierdzić, czy udział Białorusi w projekcie ograniczy się do rozwiązywania bieżących problemów w stosunkach z Rosją, czy też Mińsk rzeczywiście zostanie zmuszony do rezygnacji z części suwerenności ekonomicznej na rzecz struktur ponadnarodowych. Kreml ma silną motywację do stworzenia efektywnie działającej struktury, jest też czas na uzgodnienie rozbieżności – zgodnie z przyjętym harmonogramem pełne uruchomienie Unii Celnej ma nastąpić 1 lipca 2010 roku, wraz z wejściem w życie Wspólnego Kodeksu Celnego i wdrożeniem zasad podziału zysków z ceł pobieranych na zewnętrznych granicach państw członkowskich.

🏰 **Nowe-stare prawo wyborcze**

W ramach prowadzonego od jesieni 2008 roku dialogu z UE władze białoruskie podjęły reformę prawa wyborczego, aby znowelizowane przepisy obowiązywały już podczas zaplanowanych wstępnie na kwiecień 2010 roku wyborów

lokalnych. W opinii oficjalnego Mińska, pakiet zmian (około stu trzydziestu poprawek) spełnia niemal wszystkie oczekiwania OBWE, a zatem demokratyzuje i udoskonala system wyborczy.

Pobieżna ocena przyjętych rozwiązań rzeczywiście skłania do entuzjastycznego wniosku, że białoruski reżim zdecydował się na rozpoczęcie reform politycznych od tak istotnego komponentu każdego ustroju jak ordynacja wyborcza. Jednak szczegółowa analiza poszczególnych rozwiązań wzbudza wiele wątpliwości co do ich realnego znaczenia. Dobry przykład stanowi kwestia formowania składu komisji wyborczych, które zgodnie z nowelizacją mają być w jednej trzeciej złożone z przedstawicieli partii politycznych i organizacji społecznych. Znajomość Białorusi pozwala jednak sądzić, że miejsca te będą w zdecydowanej większości zarezerwowane dla prorządowych ugrupowań, takich jak Bielaja Ruś czy młodzieżowy związek BRSM, a aktywności opozycyjnych struktur pojawią się sporadycznie w celu zaprezentowania międzynarodowym obserwatorom demokratycznego przebiegu wyborów. Zastrzeżenia budzi również pozostawienie w gestii decyzji przewodniczących poszczególnych komisji wyborczych określenia faktycznej roli i uprawnień obserwatorów, zarówno podczas samego głosowania, jak i obliczania wyników. Z kolei postrzegane jako rewolucyjne – jak na warunki białoruskie – wprowadzenie możliwości tworzenia przez kandydatów własnych funduszy wyborczych zostało obwarowane tyłoma ograniczeniami (na

przykład zakazem finansowania ze źródeł zagranicznych), że praktycznie nie stwarza realnych korzyści.

Powstaje wrażenie, że wprowadzone zmiany będą miały nikłe przełożenie na praktykę wyborczą. Ogólnikowy charakter poszczególnych przepisów stwarza szerokie pole do interpretacji i tym samym pozwala władzom nadal całkowicie kontrolować proces wyborczy oraz wpływać na końcowe wyniki głosowania. Warto również zwrócić uwagę, że białoruskie kierownictwo – wbrew wcześniejszym ustaleniom – nie przesłało do konsultacji pakietu zmian w prawie wyborczym do mieszczącego się w Warszawie biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODHIR) OBWE. Wydaje się zatem, że białoruski reżim po raz kolejny pozoruje działania reformatorskie na użytek dialogu z Brukselą.